

# Jak umarła solidarność ludzi pracy

20 marca 2018

Pamiętam czasy, kiedy bycie robotnikiem napawało dumą. Powstawały wtedy filmy fabularne takie jak „Człowiek z żelaza” czy dokumentalne, jak „Robotnicy polscy”. A mój przyjaciel Maciek Guz opowiada, że kiedy wchodził do pracy w 17-tysięcznej fabryce FS0, czuł jak idzie za nim jakaś wielka potęga. Dziś ruch pracowniczy zamarł, a klasę robotniczą zdegradowano.



Antypracownicze zmiany w kodeksie pracy, odebranie możliwości skutecznego działania mniejszym związkom zawodowym, często o wiele bardziej bojowym od zasiedziały i „poukładanych” dużych central związkowych – wszystko to przechodzi bez najmniejszego oporu społecznego. Dlaczego? Bo same związki nie mają dość siły, by skutecznie protestować, a większość społeczeństwa, a więc ludzi pracy nie ceni ruchu związkowego.

Najprostsze wyjaśnienie to stwierdzenie, że organ nie używany zanika. Skoro nie ma strajków, nie ma sukcesów, a świat pracy wciąż się cofa, to nic dziwnego, że organizacje, które są powołane do obrony interesów poracowniczych nie cieszą się

szacunkiem. Łatwo wtedy sprowadzić temat do apanaży związkowych bonzów.

Sprawa nie jest jednak aż tak prosta. W kraju gdzie prawie 90% bezrobotnych nie ma prawa do zasiłku, a zasiłki dla bezrobotnych nie mogą wystarczyć na przeżycie, decyzja o strajku jest trudniejsza niż tam gdzie utrata pracy nie musi od razu oznaczać, że nie ma się nawet na żywność, nie mówiąc o rachunkach. Na Zachodzie strajkujący pracownik też ryzykuje zwolnienie, ale oznacza to obniżenie standardu, a nie od razu wykluczenie społeczne. U nas wystarczy nie zapłacić trzech czynszów i wylatuje się z mieszkania.

Teraz kiedy bezrobocie spadło i o nową pracę jest łatwiej, pracownicy mogliby zachować się odważniej. Tymczasem o wiele chętniej przystępują do strajku Ukraińcy zatrudnieni w Polsce niż Polacy. Ci, którzy mieli odegrać rolę dumpingu socjalnego i płacowego wcale nie chcą dać się traktować jak bydło i mają więcej determinacji i godności niż my.

Ćwierć wieku zniewolenia pozostawiło na psychice polskiego świata pracy trwałe ślady. Neoliberalna i nacjonalistyczna propaganda każe widzieć w pracodawcy sojusznika, rodaka, nie przeciwnika, podczas gdy kolegów w pracy postrzega się jako konkurentów w walce (indywidualnej) o awans czy podwyżkę. Atmosferę konkurencji i wyścigu szczurów potęguje jeszcze tajność płac, której to zasady pracownicy nie łamią. Nie porównują pasków, bo nie są zespołem, tylko zbiorem konkurujących jednostek.

Ludzi pracy najemnej jest u nas 16 milionów. Jednak nie tylko nie mają oni reprezentującej ich partii politycznej, ale nawet nie identyfikują się z ruchem związków zawodowych i bardzo rzadko do nich przystępują. Niski poziom uzwiązkowienia wynika z braku poczucia przynależności do świata pracy. Wielu nieco lepiej uposażonych pracowników posiada nawet fałszywą świadomość przynależności do klasy średniej.

Dla innych najważniejsza jest przynależność do narodu. To jest jedyna zbiorowość, z którą się identyfikują. W ten sposób kamufluje się sprzeczność interesów między pracownikami a pracodawcami – przecież jedni i drudzy są Polakami. W świadomości milionów naszych robotników odpowiedzialność za niedostatek, zbyt niskie zarobki, zbyt drogie mieszkania, ograniczony dostęp do leczenia ponoszą zawsze jacyś obcy, aktualni czy ewentualni imigranci, obce wpływy itp.

Brak solidarności i poczucia przynależności do klasy pracującej, zastępuje się wmawianiem ludziom pracy, że są przede wszystkim konsumentami. Szczególnie uwypukliło się to w stosunku opinii publicznej do wprowadzenia wolnych od pracy niedziel w handlu. Oto okazuje się, że ci, którzy mają wolne niedziele chcą je spędzać na robieniu zakupów i wcale ich nie obchodzi los pracowników handlu, którzy tego dnia wolą (to też wynika z sondaży) pobyc z rodziną.

Kiedy w takiej np. Francji władze dokonują zamachu na prawa pracownicze na ulice wychodzą protestować setki tysięcy, a często i miliony ludzi. W Polsce, gdy rząd PO-PSL wydłużał wiek emerytalny wokół Sejmu zgromadziło się żałosne kilka tysięcy związkowców. Dziś kiedy kodeks pracy jest pustoszone pod dyktando pracodawców, nikt nie protestuje pod Sejmem, bo robotnicy zawierzyli narodowemu, nacjonalistycznemu rządowi i nie myślą o swoim klasowym, pracowniczym interesie.

Ludzie pracy w Polsce potrafią już tylko maszerować pod biało-czerwonym sztandarem, który zaciera różnice między wyzyskującymi i wyzyskiwanymi. Z przyczyn historycznych trudno dziś spopularyzować czerwony sztandar, a flagi związkowe mogą nabrać znaczenia pod warunkiem, że dojdzie do zwycięskich strajków płacowych. A najlepiej do strajku generalnego. Ale taki strajk, strajk solidarnościowy, taki, jaki wymusił porozumienia sierpniowe został już w Polsce zakazany. Wśród powszechnej ciszy i zgody, bez jednego wystrzału czy choćby okrzyku sprzeciwu.

Liberalizm rozbił jedność ludzi pracy czyniąc z nich bezradne jednostki, anonimowy tłum konsumentów. Nacjonalizm odbudowując poczucie wspólnoty dopilnował by zanikła między ludźmi pracy więź klasowa oparta o wspólny interes w starciu z kapitałem, pracodawcami. Teraz zamiast walczyć o swoje bezmyślnie wymachują chorągiewkami tworząc nowy Front Jedności Narodu.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Zdjęcie: Pixabay.com (CC0)

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)